

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Styczeń 2024 Czasopismo rzymskokatolickie Nr 1 (165) 2024



Reges Tharsis, et insulæ munera offerent: reges Arabum et Saba dona adducent. Et adorabunt eum omnes reges terræ: omnes gentes servient ei.

"Considera Iesum etsi esset natus ad salvandum, tamen, ut praedixit S. Simeon, positus est etiam *in ruinam multorum* (Luc. 2, 34). 1. In ruinam Iudaeorum, quos ob ingratitudinem repulit. 2. In ruinam aliorum infidelium, qui in eum non credunt. 3. In ruinam fidelium qui in sceleribus vitam traducunt. His omnibus Christus Iesus ruinam adfert, culpa ipsorum, quia fonte salutis uti nolunt. Cum ergo melior non sis multis eorum qui bene credentes et viventes aliquandiu, mali sunt mortui, time et delibera quid tibi faciendum sit vel cavendum, ne excidas a gratia Dei, quod solum ruinae immediata est causa". (P. Nicolaus Lancicius SI, [*Meditatio*](#) de verbis Simeonis et Annae Prophetissae de Christo).

"Uważ, że Pan Jezus, acz się narodził na zbawienie, *jednak* (jako przepowiedział św. Symeon) *położon jest i na upadek wielu* (Łk. 2, 34). Naprzód, na upadek żydów, których dla niewdzięczności odrzucił. Po wtóre, na upadek innych niewiernych, którzy weń nie wierzą. Po trzecie, na upadek wiernych, którzy w nieprawościach żywot wiodą. Tym wszystkim Chrystus Jezus upadek przynosi, za winą ich, że źródła zbawienia nie chcą na dobre zażyć. A ponieważś nie lepszy niżeli wiele z tych, którzy dobrze wierząc i dobrze przez niejaki czas żyjąc, źle pomarli, bój się, a pomyśl co masz czynić i czego się strzec, abyś nie wypadł z łaski Bożej, co samo bliską przyczyną jest upadku. (O. Mikołaj Łęczycki SI, [*Medytacja*](#) o słowach Symeona i Anny Prorokini o Chrystusie).

Spis treści

Kazanie na święto Trzech Królów. – O obowiązku uczenia się Religii i zgubnych skutkach pochodzących z zaniedbania tej powinności	3
<i>Abp Szymon Marcin Kozłowski</i>	
Katechizm Początkowy, albo Nauka o Wierze; oraz Pieśń Katechizmowa, Wyznanie Wiary świętej zamykająca	12
<i>Ks. Antoni Maksymilian Prokopowicz</i>	
Wspomnienie o księciu kardynale Puzynie	22
<i>Dr Kazimierz Lubecki</i>	



KAZANIE

NA ŚWIĘTO TRZECH KRÓLÓW ⁽¹⁾

O obowiązku uczenia się Religii i zgubnych skutkach pochodzących z zaniedbania tej powinności

ABP SZYMON MARCIN KOZŁOWSKI

METROPOLITA MOHYLEWSKI

"Gdzie jest, który się narodził Król Żydowski? Albowiem widzieliśmy gwiazdę Jego na wschód słońca, i przyjechaliśmy pokłonić się Jemu" (Mt. 2, 2).

Uroczystość dzisiejsza zowie się Świętem Zjawienia Pańskiego, bo przedmiotem jej jest potrójne objawienie Bóstwa Chrystusowego, dokonane, według podania, jednego dnia, to jest 6 stycznia, lubo nie w jednym roku. Najprzód, w osobie świętych trzech Królów, Mędrców Wschodu, objawił Chrystus Pan Bóstwo swoje narodom pogańskim, i wezwał je do wiary swojej, nauczającej znajomości prawdziwego Boga. Po wtóre, Bóstwo Jezusowe objawione zostało Żydom, kiedy wnet po chrzcie Chrystusa Pana w Jordanie, otworzyły się nad Nim niebiosy, Duch Święty w postaci gołębicy zstąpił nań, i dał się słyszeć głos Boga Ojca o Jezusie: *"Ten jest Syn mój miły, w którym upodobał sobie"* (Mt. 3, 17). I po trzecie, w dniu dzisiejszym Jezus Chrystus przez pierwszy publiczny cud działany w Kanie Galilejskiej objawił nieskończoną swoją, albowiem Boską wszechmocność i chwałę.

Wszystkie te trzy tajemnice, Kościół nasz święty rozpamiętywa w nabożeństwie swoim w ciągu oktawy tej uroczystości; lecz dzisiaj szczególnie

obchodzi pamiątkę powołania naszego do wiary, czyli pamiątkę zjawienia się Chrystusa świętym trzem Królom, którzy utajonego w ciele ludzkim Boga, jakby skarb w ziemi ukryty całemu światu objawili, i bałwochwalcze narody do wiary i uznania Boga prawdziwego za sobą pociągnęli, i dlatego zowią się pierwiastkami narodów, czyli pogan. Względnie do nas, są oni jakby drzwiami, przez które weszliśmy do Kościoła Chrystusowego; stąd powstał zwyczaj pisania na drzwiach domu trzech krzyżów i pierwszych liter imion świętych trzech Królów, Kaspra, Melchiora i Baltazara.

Błogosławieni ci Mędrcy i Królowie, skoro ujrzeli proroczą gwiazdę wskazującą obiecanego Mesjasza, i skoro uczuli w sobie działanie łaski Bożej, jakby drugiej niewidomej gwiazdy, wnet szukali Zbawiciela, znalazłszy oddali Mu należny pokłon, i ofiarowanymi darami Go uczcili. Przybywszy z dalekiej podróży do Jerozolimy, z całą troskliwością i upragnieniem zapytywali: *"Gdzie jest, który się narodził Król Żydowski? Albowiem widzieliśmy gwiazdę Jego na wschód słońca, i przyjechaliśmy pokłonić się Jemu"*. Oto wzór doskonałego posłuszeństwa łasce Boskiej, i gorliwości o chwałę Boga i zbawienie własnej duszy.

Jak Mędrcy za przewodnictwem cudownej gwiazdy, tak my przez poznawanie i pełnienie wiary Chrystusowej mamy nieustannie dążyć do Boga w czasie doczesnej pielgrzymki.

Stosownie przeto do ducha uroczystości, przypominającej nam obowiązek okazywania należnej czci i wdzięczności ku Bogu za nieocenione dobrodziejstwo powołania nas do wiary prawdziwej, zastanówmy się dzisiaj nad obowiązkiem dążenia do Boga przez coraz dokładniejsze poznawanie Go przez wiarę, czyli nad potrzebą uczenia się Religii Jezusa Chrystusa, i zwróćmy uwagę na zgubne skutki, wynikające z zaniedbania tej powinności. Co aby z większym pożytkiem dla nas było, prosimy Najświętszej Maryi Panny, na której cześć zmówmy "Zdrowaś Maryjo" (2).

Dla uświętobliwienia i zbawienia duszy naszej dwie rzeczy niezbędne są dla nas: nadprzyrodzona pomoc łaski Bożej, i mężne współpracowanie nasze z tą łaską; jedno bez drugiego nie może doprowadzić nas do pożądanego końca, i właśnie Kościół nasz święty przez obchód uroczystości swoich nieustannie przypomina nam

te dwie prawdy. Oto Święto Bożego Narodzenia wskazuje, jak Bóg nieskończonej dobroci i miłosierdzia, ukrywając nieogarniony Majestat swój, przychodzi do nas: bo bez Niego nic czynić nie możemy. Dzisiejsza uroczystość, na przykładzie świętych trzech Królów, wraża nam ten obowiązek, że my do Boga iść powinniśmy: bo On nas bez nas zbawić nie może.

O tyle służy nam prawo nazywania się chrześcijanami, o ile przeniknieni jesteśmy tą wiarą, że Jezus Chrystus jest jedynym początkiem i źródłem naszego zbawienia, i całym fundamentem Religii naszej. Lecz wiara ta, bez której, jak powiada Wielki Apostoł, niepodobna jest podobać się Bogu, powstaje w nas ze słuchania, jak się wyraża tenże Apostoł (Rzym. 10, 17), czyli rośnie i umacnia się w miarę poznawania przez nas nauki Jezusa Chrystusa. Przeto sam Zbawiciel powiada w Ewangelii: *"Ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie Boga prawdziwego, i któregoś posłał Jezusa Chrystusa"* (Jan. 17, 3). To jest, ten tylko może osiągnąć szczęśliwość wieczną, kto ucząc się troskliwie Religii Chrystusowej, usiłuje należycie poznać Boga i pełnić Jego wolę.

Pan Bóg nasz jest i bardzo jawny, i razem bardzo ukryty. Odsłania się i objawia we wszystkich swoich dziełach, ale nie każdemu, lecz tylko tym, którzy widzieć Go pragną, i szukają Go z natężeniem niejako całego swojego umysłu i serca: bo tylko tacy dowodzą, że mają i chcą na zawsze mieć prawdziwą miłość ku Niemu. Przeciwnie zaś, kto nie troszczy się o coraz jaśniejsze poznawanie Boga, ten pokazuje, iż lekce Go sobie waży i pogardza Nim niejako; przeto i Bóg takiemu nie może się ukazywać i udzielać. Stąd wyrzekł św. Grzegorz Wielki, że nie jest znany od Boga ten, kto nie zna rzeczy Boskich.

Pierwszy i jedyny sposób do otrząśnienia się ze zgubnej niewiadomości, w jakiej się rodzimy, jest zamięłowanie tej nauki, która podaje nieomylny środek poznania samego siebie, stawia nam przed oczy najwyższy majestat prawdziwego Boga, pokazuje jakim jest Bóg sam w sobie, co uczynił dla nas, i co my względem Niego zachować powinniśmy. Taka tylko wiedza może przywrócić człowiekowi ten stopień chwały i godności, do jakiej był przeznaczony, i taką właśnie nauką jest Religia ogłaszana przez Kościół nasz święty. Ponieważ ona jest jedyną i niezbędną przewodniczką w drodze do udoskonalenia i uszczęśliwienia człowieka, przeto sam

Bóg został pierwszym jej podawcą i nauczycielem. Jakkolwiek nieskończony w mądrości i dobroci, zdaje się jednak, iż nic już więcej działać nie chce i nie może, jedno nieustannie, od początku świata aż dotąd, we wszystkich swoich dziełach zmierza jedynie do tego, aby rozszerzyć i utrzymać pomiędzy ludźmi znajomość prawdziwej Religii. *"W rozmaitych czasach i rozmaitymi sposoby, powiada Apostoł narodów, mówił Bóg do ojców naszych, na ostatek przemówił do nas przez Jednorodzonego swojego Syna, którego postanowił dziedzicem wszystkiego, przez którego uczynił i wieki"* (Żyd. 1, 1-2).

Sam tedy Jednorodzony Syn Boży, nie przestając być Bogiem został razem i prawdziwym człowiekiem, aby przemówił do człowieka i nauczył go, jak ma poznawać i kochać swojego Stwórcę. Objawił nam wszystko, cokolwiek jest potrzebnym do naszego szczęścia, jako przed przyjaciółmi swymi niczego nie ukrył, co by wiedzieć należało. Ustanowił Kościół swój, nową szkołę mądrości niebieskiej, obwarował go przeciwko wszelkim pociskom, przeznaczył dlań wiecznotrwałych nauczycieli, i rozkazał im, aby idąc na wszystkie świat opowiadali naukę zbawienia, tajemnicę zdobywania Królestwa niebieskiego. I może być co wyraźniejszego nad tę wolę Boga, iżby wszyscy z odpowiednią gorliwością starali się poznać i rozumieć naukę Religii, którą On sam podał światu i osądził za niezbędną dla każdego i wszystkich?

Lecz, to jest rzecz godna wszelkiego opłakania, iż ludzie, jakby na przekór Najświętszej woli, im większe i istotniejsze mają włożone na siebie od Boga obowiązki, tym mniejszego dokładają starania do wiernego ich pełnienia. Zdaje się, iż po większej części chrześcijanie na nic do tyła nie są obojętni, w niczym nie bywają tak opieszali, jak w uczeniu się i zgłębianiu prawd Chrystusowej Religii. I cóż więc dziwnego, że materializm, egoizm i zmysłowość stanowią najwybitniejszą cechę tegoczesnej społeczności, że one zmroziły wszystkie wyższe uczucia serca, wyrugowały niejako zeń samo wyobrażenie prawdy i sprawiedliwości, zniszczyły pojęcia bezinteresowności, poświęcenia się, czystej miłości Boga i bliźniego? *"Spustoszeniem spustoszona jest wszystka ziemia, powiada prorok, bo nie masz, kto by uważał w sercu"* (Jer. 12, 11), nie masz kto by szczerze rozpamiętywał wolę Bożą, którą nam ogłasza i wyjaśnia Kościół Chrystusowy.

Jak przyczyną wszystkich zbrodni, których się dopuścili Faryzeusze i doktorowie zakonni przeciw Chrystusowi Panu, była dobrowolna ich niewiedza, "bo, jak powiada Apostoł, *gdyby byli poznali, nigdy by byli Pana chwały nie ukrzyżowali*" (1 Kor. 2, 8), podobnie i dzisiaj, chrześcijanie tak często i zuchwale krzyżują na nowo grzechami Chrystusa, bo dla braku gruntownej znajomości Religii nie mogą mieć mocnej wiary, bez której człowiek musi pozostawać cielesnym i ziemskim. Religia Chrystusa, tak jest pełną mądrości i piękności najwyższej, iż zdolna jest zaspokoić najwznioślejsze umysły i serca najwspanialsze. Ona oświecając rozum prawdą niestworzoną podnosi jego potęgę niejako do nieskończoności, napędzając serce miłością najczystsza nadaje uczuciom polot tak wysoki, iż sama myśl dalej już sięgnąć nie zdoła. Lecz cóż, kiedy chrześcijanie, przez gnuśność lub pychę lekceważąc tę niebieską naukę, nie zgłębiają ducha jej praw, tajemnic i obrzędów, nie widzą i nie korzystają z tych skarbów umiejętności Bożej, jakie w niej są ukryte. Wolą tarzać się w błędach i namietnościach, chcą raczej dręczyć się wątpliwościami rozumu i zawiłościami sumienia, niż uczyć się Religii i uspokajać się tą wiarą i nadzieją, którymi ona darzy swych miłośników.

Religia ustawicznie przypomina nam godność naszą wysoką, okupioną ceną krwi Zbawiciela; czyni nas uczestnikami światłości nieskończonej, gdyż podaje nam za mistrza samego Boga; stawia nam przed oczy prawdziwą naszą wielkość, pokazując, żeśmy przyszli mieszkańcy nieba. Z takiej przeto nauki człowiek może czerpać dla siebie rzeczywistą pociechę i chwałę, może w niej nabierać dla się niepokonanej siły, czyniącej go wyższym nad świat i ciało, nad wszystkie ich ponęty, lub trwogi. Lecz dla braku ochoty i pilności do zgłębiania tej pierwszej i najważniejszej nauki, wszystko co jest w nim wielkiego i pięknego obumiera i marnieje. Gdy nie szuka pokarmu dla duszy swej w Religii, wędnieje, jak się wyraża Pismo św. (Rzym. 1), i nikczemnieje w myślach swoich, staje się niezdolnym nie tylko przedsięwziąć, ale nawet pomyśleć i uczuć nic z tego, co nadprzyrodzone i wieczne. Jak w zegarze, gdy najgłówniejsze kółko, które porusza wszystkie inne, zostanie wstrzymane, cały w nim ruch i porządek ustać musi.

Tak jest zaiste, wszystko złe, największe nieszczęście ludzkości leży w tym, iż chrześcijanie obojej płci, każdego wieku i stanu, rozmaitych klas społeczeństwa, pogrążeni są w lekkomyślnej i grubej niewiedzy wyznawanej przez się Religii.

Nieznajomość ta objawia się we wszystkich prawie pismach i rozmowach. Dogmaty wiary, i prawidła chrześcijańskiej moralności najczęściej są przekształcane w ustach salonowych rozprawiaczy, lub pod piórem znakomitych skądinąd pisarzy; jednakże publiczność tego nie dostrzega i nie czuje, owszem zamiast pogardy i odrzucenia, z uniesieniem nieraz je przyjmuje i uwielbia. I to powszechne prawie nieuctwo w rzeczach Religii stanowi źródło fałszywej opinii, którą tak łatwo dają się uwodzić chrześcijanie; trzyma ich umysł w poniżającej ciemnocie pomimo mniemanej oświaty. Owszem uczeni to i biegli w umiejętnościach świeckich, lecz nieświadomi w nauce Religii, przykładem i powagą swą uczynili świat tak dalece cielesnym i materialnym, iż już dla wielu stała się niezrozumiałą wzniosła moralność Ewangeliczna.

Jakoż nic rzadszego na świecie, jak widzieć ludzi prawdziwie cnotliwych, czyli cnotliwych po chrześcijańsku. Zawsze doskonałości ich, możebnej tu na ziemi, czegoś braknie, bo cnota ich jest więcej przypadkowa, niż wyrobiona na prawidłach katolickiej wiary. Stąd to sama pobożność, która, według wyrazów Pisma św., do wszystkiego jest pożyteczna, nie sprowadza już tyle błogich owoców ile by wydawać powinna, a nawet niekiedy staje się szkodliwą zamiast zbawiennej. Tak na przykład, często niejeden dziwi się i gorszy, dlaczego te lub owe osoby nabożne, mające cały pozór chrześcijańskiego życia, łączą w sobie wiele wad i dziwactw, niezgodnych z prawdziwą pobożnością? Oto dlatego, że jakkolwiek co do chęci, prawdziwie są nabożne i szczerze pragną zbawienia swej duszy, jednakże zwykle nie są dokładnie oświecone w nauce Religii. Często bywa, iż tak samo jak i ci, którzy są obojętni i niepobożni, uważają za zbyteczny wszelki wydatek na książki katechizmowe, lub inne treści religijnej i moralnej pisane z namaszczeniem Ewangelicznym, albo nie podobają sobie w ich czytaniu. A nawet bywa, iż znajdując się na publicznym nabożeństwie i naukach Kościelnych, podczas opowiadania Słowa Bożego zajmują się raczej modlitwą niż słuchaniem. Stąd to pochodzi, iż wielu chrześcijan, obok całej ochoty i pilności w nabożeństwie, uczęszczaniu do świętych Sakramentów, nie umieją sobie zdać sprawy, co to jest być prawdziwym chrześcijaninem? I dlatego nie dostrzegają wszędzie i zawsze granicy cnoty i występku; w zbiegu obowiązków nie mogą rozróżnić który z nich jest pierwszy i ważniejszy; niezdolni będąc upatrzeć środkowego punktu, na którym się znajduje doskonałość, wpadają łatwo w ostateczności. Nie znają ceny i

zasługi, jaką ma w oczach Boga życie skromne, ukryte, zasadzające się na wiernym wypełnianiu codziennych powinności stanu, szukają zawsze jakichś osobliwości i blasku zewnętrznego w czynach. Słowem, wszystkie, można powiedzieć, błędy i zgorszenia, całe to tak powszechne osłabienie wiary i zepsucie obyczajów, iż już prawie niepodobna odróżnić prawdziwych wyznawców Chrystusa od niewiernych lub źle wierzących, trzeba przypisać tej haniebnej obojętności w uczeniu się i rozmyślaniu prawd Boskiej Religii: bo gdyby je poznali, nigdy by z taką łatwością grzechami swoimi nie krzyżowali Pana Chwały!

I jakaż jest przyczyna tej tak powszechnej obojętności w uczeniu się i rozważaniu prawd Religii? Za długo byłoby szczegółowie dziś nad tym się zastanawiać. To więc tylko można tu powiedzieć, że najdalszą i razem najbliższą przyczyną tego jest to, że terażniejsi chrześcijanie lękają się poznać Boga, iżby snadź nie pokochali Go i nie byli zmuszeni niejako służyć Mu z ofiarą swych zachceń i namiętności.

Z obojętnych na naukę Religii, jedni: są to umysły słabe, niezdolne zwyciężyć przesądów niedowiarstwa, lub własnej nałogowej gnuśności; albo są już do tyła znikczemnieni jarzmem występków, iż wolą chodzić w cieniach błędu i śmierci, niż przez poznanie i pełnienie Boskiej Religii wstępować do krainy światła i życia. Dla drugich zaś sama ta wyższość umysłowa, którą bywają udarowani, staje się powodem do lekceważenia nauki Religii. Tak to nędzny jest człowiek, iż i najlepszych darów Bożych używa nieraz na własną zgubę!

Jak w starożytności pogańskiej największą zbrodnią było bałwochwalstwo, tak i dzisiaj najpowszechniejszym występkiem jest ubóstwianie rozumu, fałszywie rozumianego postępu. Dlatego, że ten i ów geniusz potrafił odsłonić częsteczkę jakiejś tajemnicy przyrodzenia, sądzą, że i nieskończony w wielkości Stwórca wszechświata, nie może być otoczony światłością większą, niżby wytrzymać zdołał wzrok ich śmiertelny? Nie lubią badać objawionej Religii, bo niektóre jej tajemnice i przepisy moralności upokarzają pyszny ich rozum lub wolę. Pełni wysokiego o sobie rozumienia mniemają, iż nie słuchając wykładu i nie ucząc się Religii mogą wiedzieć o wszystkich jej prawdach, odgadnąć wszystko to, czego wymaga po człowieku. Gdy tymczasem nie podlega żadnemu zaprzeczeniu, że jak w

prawdziwej filozofii, tak i w Religii człowiek nic zgoła nie wynajduje, ale tylko odkrywa, przyjmuje to co już jest, a zatem tyle tylko umie i umieć może, ile się nauczył. Stąd będąc gruntownie i wielostronnie uczonym w rzeczach przyrodzonych i ludzkich, można razem być zupełnym nieukiem w nauce objawionej Religii. Tak samo jak niejeden znakomity matematyk lub historyk, może wcale nie znać sztuki lekarskiej, lub nie być żadnym artystą.

Jakoż można niekiedy napotykać chrześcijan wysoce ukształconych, łączących z umysłem wzniosłym i charakterem wspaniałym prawość zamiarów, jednakże ciż sami bywają nieraz w nauce wiary jak najmniej oświeceni. Bo i jakimże cudem mogliby znać Religię, kiedy tak mało i krótko jej się uczyli? Czyżby potrafili nabyć choć jednej z nauk ludzkich, jeśliby z podobną pilnością do niej się przykładali? Nauka naszej Religii tak jest głęboka w mądrość i piękność, iż i przy najdłuższym jej śledzeniu i rozważaniu, nigdy przedmiot uczenia się jej nie wyczerpuje: jakże więc może wystarczać na całe życie dla myślących chrześcijan wiadomość Boskiej nauki powierzchowna, powzięta w pierwszych tylko latach młodości? I dlatego to dzisiaj, powszechnie prawie chrześcijanie nie mają mocnego przeświadczenia o tym, co zdają się wierzyć i wyznawać, zawsze prawie wnioskiem ich rozumowań i sądu jest powątpiewanie i niepewność.

O! gdyby znali i mieli utkwione w umyśle te pobudki, dla których potrzeba wierzyć w Chrystusa; gdyby rozważali ową wszechmocną mądrość, jaką Bóg nieprzerwanie okazuje w rozszerzaniu i utrzymywaniu w nieskazitelności nauki powszechnego Kościoła, gdyby postrzegali to dziwne połączenie wypadków i przepowiedni pogańskiego i chrześcijańskiego świata w Jezusie Chrystusie, jako w środkowym punkcie i ogniwie wszech rzeczy; gdyby rozpamiętywali ów tryumf Religii Chrystusa nad obrzydliwością spustoszenia, jakie czyniło i czyni bałwochwalstwo; gdyby mieli w pamięci owo niezwalczone świadectwo Apostołów, Męczenników i Wyznawców o zasadniczych faktach i prawach Chrystusowej Religii – już by sama ta historyczna wiedza początku i rozszerzenia Kościoła potrafiła uspokoić wątpiący ich rozum, i wskazać im nieomylność i boskość tejże Religii. A cóż mówić o tym, gdyby poznawszy całość i zasady niebieskiej nauki zaczęli wykonywać jej przepisy pokornym i czystym sercem? Gdyby ujrzeli jej harmonijną jedność, i piękność świetną jako słońce, wówczas by z

Apostołami, oglądającymi Jezusa w chwale na górze Tabor, zawołali: "*Panie dobrze jest nam tu być*". Wtenczas powtarzaliby z głębi serca ze św. Pawłem: "*Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli niebezpieczeństwo? czyli miecz? Ale w tym wszystkim przewyżamy dla Tego, który nas umiłował*" (Rzym. 8, 35. 37).

Tak jest zaiste! gdybyśmy zastanawiali się należycie nad mądrością i mocą krzyża Chrystusowego, gdybyśmy wniknęli myślą w bezdenność miłości i dobrodzieństw Bożych, okazanych w dziele naszego Odkupienia i Poświęcenia: zdumieni nieogarnioną wielkością i dobrocią, z Aniołami niejako stojącymi przed Stolicą Bożą, powtarzalibyśmy głosem nieustającym: Święty, Święty, Święty Pan Bóg Zastępów, pełne są niebiosy i ziemia Chwały Twojej! Tak jest, nie tylko Niebo, ale i ziemia ogląda nieskończony majestat. Bo Kościół Chrystusowy, jest to królestwo Boże na ziemi; ołtarz nasz, to tron nieprzebranego miłosierdzia i łaski; nauka powszechnego Kościoła, to Słowo Boskie, jest to tenże źródło rozkoszy, którym się napawają Aniołowie i Święci w niebie.

Ach chrześcijanie! odnowmyż się duchem umysłu naszego, zacznijmy myśleć i działać odpowiednio do wysokiego naszego przeznaczenia i powołania. Z przyrodzenia czujemy w sobie szacunek dla cnoty, nie podawajmyż się w niewolę występku; nie Ignijmy do ziemi, kiedy tak często westchnienia nasze ku niebu się wzbijają. Pamiętajmy ustawicznie, że na to nas Pan Bóg stworzył, abyśmy Go znali, i z miłości ku Niemu pełnili wolę Jego: słuchajmyż i uczmy się Religii Chrystusowej, która tę szczytną dążność nam wskazuje i skutecznie w niej dopomaga. Ochotnym i nabożnym sercem rozpamiętywajmy Boską naukę naszego Kościoła i stale podług niej postępujemy: bo ona jest ową gwiazdą niebieską, która chrześcijańskich mędrców nieomylnie wiedzie do Chrystusa, a przezeń, jako jedynego Pośrednika i Zbawcę, wprowadza do niebieskiej Jerozolimy. Amen.

Kazania święteczne i przygodne, przez X. S. Kozłowskiego. Wydanie drugie. Nakładem księgarni J. Zawadzkiego. Żytomierz. Drukarnia suksesorów S. Brodowicza. 1888, ss. 37-46.

Kazania święteczne i przygodne, przez X. S. M. Kozłowskiego. Wydanie trzecie. Petersburg. Drukarnia N. Findeizena, Mała Morska, N. 9. 1895, ss. 41-50.

Przypisy: (1) W kościele katedralnym wileńskim r. 1862. (2) Zdanie uzupełniono. Tekst oryginalny: "Co aby z większem etc."



KATECHIZM POCZĄTKOWY ALBO

NAUKA O WIERZE

ORAZ

PIEŚŃ KATECHIZMOWA, WYZNANIE WIARY ŚWIĘTEJ ZAMYKAJĄCA

Ks. ANTONI MAKSYMILIAN PROKOPOWICZ

KATECHIZM POCZĄTKOWY ALBO

NAUKA O WIERZE

W Imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego.

Amen.

Pytanie. Co jest Katechizm?

Odpowiedź. Jest Nauka o Bogu i Objawieniu Boskim.

P. Co jest Pan Bóg?

O. Jest Stworzyciel Nieba i ziemi.

P. Na co nas Pan Bóg stworzył?

O. Abyśmy Go znali, kochali, i przy Nim w Niebie na wieki szczęśliwi byli.

P. Gdzie jest Pan Bóg?

O. Wszędzie.

P. Co jest Objawienie?

O. Są prawdy, które Bóg ludziom przez Pismo święte, lub podania od początków Wiary świętej trwające, objawił.

P. Czego nas uczy Objawienie?

O. Uczy o BOGU W TRÓJCY jedynym, o innych tajemnicach Wiary Świętej i o powinnościach Chrześcijanina.

P. Co jest Święta Trójca?

O. Jest: Bóg Ojciec, Bóg Syn, Bóg Duch Święty, trzy Osoby, a jeden Pan Bóg.

P. Któraż z tych Osób stała się Człowiekiem?

O. Syn Boży, urodzony w czasie z Najświętszej Panny, którego nazywamy Jezusem Chrystusem.

P. Dlaczego Syn Boży stał się Człowiekiem?

O. Aby nas odkupił od piekła, i pokazał drogę do zbawienia.

P. Dlaczego byliśmy niewolnikami piekła?

O. Dla grzechu pierworodnego, popełnionego od pierwszych rodziców naszych.

P. Jakim sposobem nas odkupił Jezus Chrystus?

O. Męką, Krwią swoją najdroższą, i śmiercią.

P. Jaką drogę pokazał nam Chrystus do zbawienia?

O. Wiare i uczynki Chrześcijańskie.

P. W czym się zawiera ta Wiara?

O. W Składzie Apostolskim.

P. Zmówże ten Skład Apostolski.

O. Wierzę w Boga Ojca, Wszechmogącego Stworzyciela Nieba i ziemi. I w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedyne, Pana naszego. Który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Panny. Umęczon pod Pontskim Piłatem; ukrzyżowan, umarł i pogrzebion. Zstąpił do Piekłów, trzeciego dnia zmartwychwstał. Wstąpił na Niebiosą, siedzi na prawicy Boga Ojca Wszechmogącego. Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Wierzę w Ducha Świętego, Święty Kościół powszechny, Świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie, i żywot wieczny, Amen.

P. Któreż są uczynki Chrześcijańskie?

O. Miłość Boga i bliźniego, zamknięte w tych słowach Chrystusowych: Miłuj Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego, a bliźniego twojego, jako siebie samego.

P. Na czym miłość Boga i bliźniego zależy?

O. Na zachowaniu przykazań Boskich.

P. Wylicz przykazania Boże?

O. Dziesięcioro Bożego Przykazania. Jam jest Pan Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi Egipskiej, z domu niewoli. I. Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną. II. Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno. III. Pamiętaj abyś dzień święty święcił. IV. Czcij Ojca i Matkę twoją. V. Nie zabijaj. VI. Nie cudzołóż. VII. Nie kradnij. VIII. Nie świadcz fałszywego świadectwa. IX. Nie pożądaj żony bliźniego twego. X. Ani nie pożądaj domu, ani wołu, ani osła, ani sługi, ani służebnicy, ani żadnej rzeczy, która jego jest.

P. Jakie są Uczynki miłosierne?

O. Uczynków miłosiernych stosujących się do potrzeb ciała, jest siedem: I. Łaknącego nakarmić. II. Pragnącego napoić. III. Nagiego przyodziać. IV. Chore i więźnie nawiedzać i ratować. V. Podróżne i Pielgrzyny w dom przyjmować. VI. Niewolnika wykupić. VII. Umarłe chować.

Uczynków stosujących się do duszy także siedem: I. Błądzących na drogę prawdy naprowadzić. II. Nieumiejętnych nauczyć. III. Wątpiącym dobrze radzić. IV. Modlić się za zbawienie bliźniego. V. Smutnych cieszyć. VI. Krzywdy cierpliwie znosić. VII. Urazy darować.

P. Komu Chrystus zostawił moc nauczania Wiary i powinności Chrześcijańskich?

O. Kościołowi Świętemu Katolickiemu i jego Pasterzom.

P. Kto jest Głową Kościoła?

O. Głową niewidomą jest Chrystus; Głową zaś widomą jest Papież czyli Ojciec Święty, Namiestnik Chrystusa.

P. Cóż jeszcze zostawił Chrystus Kościołowi?

O. Szafunek łask Boskich w Sakramentach od siebie zostawionych.

P. Któreż to są Sakramenty?

O. Następujące siedem: Chrzest, Bierzmowanie, Pokuta, Ciało i Krew Pańska, Ostatnie Olejem Świętym Namaszczenie, Kapłaństwo i Małżeństwo.

P. Jakie skutki sprawują Sakramenty Święte?

O. Chrzest gładzi grzech pierworodny, a w dorosłych razem uczynkowe przy żalu za nie. Bierzmowanie czyni mężnym w Wierze. Pokuta gładzi grzechy uczynkowe. Ciało i Krew Pańska posila duszę na żywot wieczny. Ostatnie Olejem Świętym namaszczenie, przeciw pokusom i bojaźni śmierci umacnia. Kapłaństwo daje moc do odpuszczania grzechów i sprawowania Sakramentów. Małżeństwo daje łaskę pożycia wspólnego i dobrego dzieł wychowania.

P. Które z tych siedmiu Sakramentów są do zbawienia koniecznie potrzebne?

O. Chrzest dla zgładzenia grzechu pierworodnego; Pokuta zaś dla zgładzenia grzechów uczynkowych.

P. Co powinien czynić pokutujący?

O. Roztrząsnąwszy sumienie z żalem i przedsięwzięciem poprawy, powinien się spowiadać przed Kapłanem: z tymże samym żalem i przedsięwzięciem przyjąć rozgrzeszenie, i naznaczoną pokutę odprawić.

P. Co jeszcze powinien czynić pokutujący?

O. Ponieważ przez Sakrament pokuty gładzą się tylko grzechy co do winy, zostaje jeszcze doczesna kara, za którą powinien się wypłacać pokutujący Panu Bogu, albo w tym życiu, albo po śmierci w Czyśćcu.

P. Które są przykazania Kościelne?

O. Przykazania Kościelne są te:

I. Święta święcić. II. Mszy świętej w dni święte z uczciwością słuchać. III. Posty nakazane zachować. IV. Przynajmniej raz w rok na Wielkanoc spowiadać się i komunikować. V. Dziesięciny i insze należytości Kościołowi oddawać.

P. Która jest Modlitwa Pańska?

O. Ta: Ojcze nasz, któryś jest w Niebie, święć się Imię Twoje. Przyjdź królestwo Twoje. Bądź wola Twoja, jako w Niebie, tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. I nie wódź nas na pokuszenie: ale nas zbaw ode złego. Amen.

P. Które jest Pozdrowienie Anielskie?

O. Zdrowaś Maryja łaski pełna, Pan z Tobą: Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota Twojego, Jezus. Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

P. Co wiedzieć i wierzyć potrzeba koniecznie pod utratą zbawienia?

O. Te cztery rzeczy:

I. Że jest Bóg.

II. Że jest Jeden w trzech Osobach.

III. Że jest sprawiedliwy: że dobrym po śmierci da nagrodę wieczną w Niebie, a złym wieczne ukaranie w Piekło.

IV. Że druga Osoba Trójcy Najświętszej Bóg Syn, stał się Człowiekiem dla zbawienia naszego, i Ten jest JEZUS CHRYSTUS Zbawiciel świata, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek.

PIEŚŃ

WYZNANIE WIARY ŚW. ZAMYKAJĄCA

Trójca Bóg Ojciec, Bóg Syn, Bóg Duch Święty,

W Trójcy Bóg jeden nigdy niepojęty.

Bóg Ojciec przed wiek z siebie Syna rodzi,

Bóg Duch od Ojca i Syna pochodzi.

Syn Boży stał się człowiekiem dla ciebie,

Wziął duszę, ciało, abyś ty był w Niebie.

Począł się z Ducha Świętego bez męża;

Zrodziła Panna starłszy głowę węża.

Trzydzieści trzy lat żył na świecie z nami,

Okrutnie na Krzyż przybity gwoździami.

Umarł, pogrzebion i do piekłów zstąpił,
Wstał z martwych, potem na niebiosą wstąpił.
A stamtąd przyjdzie na sąd ostateczny,
Dobrym da niebo, złym zaś ogień wieczny.
A że zły człowiek łamie przykazanie,
W chorobie, szkodzie, w gusłach ma ufanie:
A Bóg rozkazał: wierz w Boga jednego;
Drugie: Imienia nie bierz darmo Jego.
Trzecie pamiętaj, byś święcił dni moje,
Czwarte zaś: szanuj ojca, matkę swoją.
Piąte nie zabijaj; szóste: nie cudzołóż,
Siódme: nie kradnij; ósme: fałszu nie mńóž.
Dziewiąte: żony nie żądaj bliźniego,
Dziesiąte: ani żadnej rzeczy jego.
Pięć Kościelnego mamy przykazania:
Dni święte święcić z dawnego podania;
Słuchaj Mszy świętej w dni święte uczciwie;
Zachowaj posty jedząc wstrzemięźliwie;
Czyń spowiedź szczerą blisko Wielkiejnocy;
Weź Ciało Pańskie dla duszy pomocy.

Siedm Sakramentów: Chrzest i Bierzmowanie,
Ciała, Krwi Pańskiej także przyjmowanie,

Spowiedź, Kapłaństwo i Małżeństwo święte,
I namaszczenie przed śmiercią przyjęte.
I tać przyczyna Boskiego karania,
Że człowiek łamie Jego przykazania.

Aby się dusza dostała do nieba,
Zostawać w wierze Katolickiej trzeba.
Co Kościół Rzymski daje do wierzenia,
Trzymaj statecznie, a pewnyś zbawienia.
Jeden Bóg wszędy, jeden Chrzest przyjęty,
I jedna wiara, mówi Paweł Święty.
Piotr z następcami jest głową w Kościele,
Ta wiara dobra, innych chociaż wiele
Wiar się rachuje, w nich żaden zbawiony
Człowiek nie będzie, ale potępiony;
Bóg to objawił swym wiernym dlatego,
Iż nieomylna prawda Święta Jego.

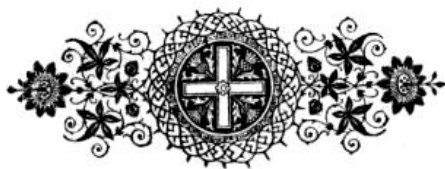
Straszliwa trwoga na świecie powstanie,
Wtenczas gdy wszystkich ciało zmartwychwstanie,
Zaćmi się słońce, miesiąc, wszelkie gwiazdy
Na ziemię spadną, aż struchleje każdy.
Strach niesłychany będzie grzesznych ludzi,
Gdy ich Anielska trąba z grobów wzbudzi.

On dzień ostatni i niebieskie siły
Poruszy, oraz odsłoni mogiły.
Przegniłe ciało i skruszone kości,
Zarówno przyjdą do swojej całości.
Wróci się dusza do swojego ciała,
Aby z spraw swoich rachunek oddała.
Na Jozafata staniemy dolinie,
Tam się obaczmy wraz wszyscy w godzinie.
Lecz nie za długo odmiana nastanie,
Zważ co świat kochasz, zważcie Chrześcijanie!
Matce od córki rozdzielić się trzeba,
Córka do piekła, a matka do nieba.
Albo też córka pójdzie ze Świętymi,
Nieszczęsna matka wraz z potępionymi.
Brat z bratem, ojciec z synem się rozstanie;
Jeden do nieba, drugi w piekle stanie.
I mąż od żony weźmie rozłączenie,
Jedno na męki, drugie na zbawienie.
Potem Bóg Sędzia na tronie zasiędzie,
Ogłosi dekret: Co tam za płacz będzie!
Gdy tam obaczą wszystkie swoje sprawy,
Myśli, złe mowy i sprośne zabawy.
Bóg sprawiedliwy wsze dzieła poznaje,
Kto jak zasłużył, tak zapłatę daje.

Rzecz do dobrych: "Pójdźcie z wybranymi,
źli zaś na wieki idźcie z przekłętymi".
Szczęśliwy który w Niebo się dostanie,
Ach biada temu, co w piekle zostanie!
Żałuj grzeszniku za tve wszystkie złości.
Poprzestań grzeszyć, będziesz w szczęśliwości.
Łaskawy Pan Bóg nie gubiąc człowieka,
Gorzkich łez jego i spowiedzi czeka.
Jeżeli nie chcesz żałować serdecznie,
Będziesz przekłety i zaginiesz wiecznie.

*Nauka obyczajowa dla ludu osobiłwie wiejskiego, przedrukowana. Za pozwoleniem Zwierzchności.
We Lwowie. NAKŁADEM JANA MILIKOWSKIEGO. 1845, ss. 49-57.*

[Ks. Antoni Maksymilian Prokopowicz,] *Katechizm Początkowy*, str. 8. [Dodatek do:] *Sposób nowy,
najłatwiejszy, pisania i czytania razem, dla panienek. Z przypisami dla nauczycielek.* W Krakowie 1790. W
Drukarni ANNY DZIEDZICKI i Sukcesorów.



WSPOMNIENIE

o księciu kardynale Puzynie

DR KAZIMIERZ LUBECKI

Chrystus Pan w piątkowy dzień Męki swojej, a zarazem w uroczystość Narodzenia Najświętszej Matki Swojej, powołał na sąd swój sprawiedliwy wiernego sługę i naśladowcę swego: arcypasterza diecezji krakowskiej, ś. p. księcia-kardynała Puzynę. Umarł dostojny kapłan po niepospolitym życiu i budującym na śmierć przygotowaniu, opłakiwany rzewnymi łzami przez wszystkich bez wyjątku, którzy go otaczali, od najwyższego duchowieństwa do prostej nawet służby. Ale przede wszystkim umarł on w jednomyślniej u bliskich świadków jego żywota opinii świętości, powtarzanej ze drżeniem serca, umarł jako wprost nadzwyczajny świątobliwością pomazaniec Boży, na którego duchownym życiu najzawistniejsi nieprzyjaciele – a jest ich legion – nie mogą najmniejszej nawet skazy wyszukać. Toż w liście żałobnym do duchowieństwa (1) z dn. 20 września r. b. Najprzewielebniejszy Rządca diecezji krakowskiej nazywa go "mężem iście Bożym – *homo Dei*" i stawiając go za wzór kapłanom, tak pisze: "Znamy go, Najmilsi Bracia, bądźmy też nim ożywieni. Zapatrzeni zawsze w rzeczy wieczne, kroczy my mężnie i wytrwale drogą przez niego wskazaną, jego własnymi stopy utartą, jego potem zroszoną. Wypełnijmy i my swoje życie kapłańskie modlitwą, pracą i cierpieniem dla Boga, Kościoła św. i Ojczyzny. W pracy kapłańskiej pozostajmy wierni programowi, którego ś. p. ks. Kardynał nie wypisał na papierze, ale wrył wprost na naszej duszy i sercu, programowi, który zawsze, a szczególnie w naszych czasach jest jedynie skuteczny i zbawienny: uświęcajmy i zbawiajmy najpierw siebie, a potem drugich. W pracach i cierpieniu nie traćmy z oczu tej wspaniałej postaci, kroczy za nią do kresu swojego przeznaczenia, ufni w pomoc i sowitą nagrodę Bożą".

Na podobieństwo Boskiego Mistrza wszystkie dni tego ucznia Chrystusowego składały się z wewnętrznej i apostolskiej cnoty i z niezawinionego cierpienia. Jeden z poważnych księży powiedział o nim, że nie był z tego świata i dlatego świat go nienawidził; zbytnia popularność nie zawsze bywa chwalebną oznaką.

On zaś dla jednych był przedmiotem podziwu, wezbranego czcią najgłębszą, dla innych celem jadowitych pocisków i nie widywanej złości. Jedni zawdzięczają naukom jego i żywemu przykładowi uczciwość i ogień święty swojego żywota, drudzy gorszyli się z niego i, na domysł oskarżając o złe intencje, podniecali się aż do namiętnych wybuchów, których sromotnym okazem są paszkwile pewnej prasy, miotane na wystawione jeszcze zwłoki zasłużonego Purpurata. Nasuwa się porównanie ze słowami Symeona o Zbawicielu, iż położony jest na powstanie i upadek wielu.

Nasz Kardynał był to wielki, niezłomny wódz ku Bogu, przewodnik i twórca najwspanialszych, zbożnych czynów. O nim wspomina Stanisław Tarnowski (2), jeden z najdawniejszych i bezpośrednich widzów jego działalności, że "pełnił swą służbę z poświęceniem niezmordowanym i niewyczerpanym, wśród trudów, przeciwności, krzyżów wielu; a – rzecz bardzo rzadka – pełnił ją nie bez skutku. Dzielnym był i zdziałał wiele. Gdzie był, którędy przeszedł, tam ślady wielkie i świadectwa jego śmiałej inicjatywy, jego nieustannej pracy. Cel jej to odrodzenie i ubezpieczenie katolickiego ducha w społeczeństwie polskim". Ten wódz z Boga miał zaś jako hasło, początek i koniec każdej rozmowy, każdego przedsięwzięcia i całokształtu własnego życia, staropolskie "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", które z pewnością najlepszym jest wykładnikiem jego postępowania i kluczem do zrozumienia jego ducha pośród najzawilszych okoliczności.

Z wrodzoną sobie pokorą zakazał ś. p. Kardynał w rozporządzeniu pogrzebowym wieńców i mów przy grobie, brzydząc się wszelką ostentacją. Zakaz ten dotyczy moralnie i wspomnień pozgonnych pisanych, aby się nie przekształcały w górne jeno pochwały. Mimo więc popędu serc osieroconych a zapewne i prostej słuszności, żeby takie wspomnienie było ciągiem żałości i hołdu znakomitemu Biskupowi, wydaje się godniejszym uczcić jego pamięć samą raczej i spokojną prawdą o jego osobie i dziełach. A i tu nawet nie wypada jeszcze w całej pełni i całkiem otwarcie opisywać jego promiennego zasługami życia, bo przy charakterystyce niektórych zdań musiałoby się zbyt wyraźnie a nie zawsze korzystnie wymieniać różne osobistości, a przez to rozjątrzać ich dusze i w ogóle rozdmuchiwać tlejące żary niechęci do najczcigodniejszego Zmarłego Zwierzchnika. Jemu zaś nie byłaby miłą cudza niesława i na nowo rozlewająca się ludzka

małoduszność. Na dziejopisów o nim jeszcze nie pora. "Przyjdzie czas (3) – ufamy w Bogu – kiedy historia wszystko we właściwym przedstawi świetle – w pobudki jego czynów wnuknie, i wtedy ukaże się wszystka potęga, piękność i szlachetność tej gorącej, wielkiej duszy". Tymczasem złożmy mu skromny, bez kwiatów, wieniec prawdy, jak ta jedyna wiązanka dębiny od ludu z jego wsi rodzinnej, na jego trumnie złożona.

* * *

Gniazdem rodzinnym ś. p. Kardynała był ziemiański dom kniaziów Puzynów w Gwoźdźcu, niedaleko miasta Kołomyi, w Galicji wschodniej. Rodzina ta średniozamożna, lecz pochodzenia znamienitego, jest gałęzią słynnego rodu kniaziów Ogińskich i wspólnie z nimi wywodzi się z Kozielska. Puzynowie na wysokich urzędach dobrze Rzeczypospolitej zasłużeńi, pod względem wiary jednak byli za dawnych wieków od Kościoła katolickiego odłączeni i w drzewie genealogicznym nawet trzech schizmatyckich archimandrytów posiadają. Później wszakże żyją w Koronie i w jedności kościelnej. Ojciec Kardynała, Roman, urodził się z Jana, szambelana królewskiego z czasów Stanisława Augusta, i małżonki jego Franciszki, z domu hrabianki Kozielbrodzkiej. Za młodu brał udział, jako ułan, w kampanii napoleońskiej 1812 roku; ranny pod Lipskiem, służył jeszcze długo w wojsku polskim i osiągnął stopień majora. Poślubił Hortensję Dwernicką, córkę walecznego generała Józefa, zwycięzcy pod Stoczkiem, którego względy zaskarbił sobie we wspólnej doli i niedoli pod Napoleonem. Z tego małżeństwa po synach Józefie, Romanie i Julianie, czwartym i ostatnim był przyszły Kardynał. Datą jego urodzenia jest 13 września 1842 r. Na chrzcie świętym otrzymał imiona Jana z Dukli, Maurycego i Pawła. Chyba za natchnieniem Bożym tych mu wybrano Patronów. Bo, jak błogosławiony Jan z Dukli, ostro się umartwiał, w zakonnej surowości i dobrowolnym ubóstwie żyjąc, a właśnie franciszkańskim tercjarzem pobożnie będąc; jak św. Maurycy męczennik, heroiczną cierpliwością i przebaczeniem pomimo swej władzy i wpływu celując, a zdając się mówić z tym Świętym: "Porzućmy ostre miecze (4), zapominajmy męstwa naszego tam, gdzie inaksza jest do zwycięstwa duchowego droga. Chrystus cierpliwości nas i pokory nauczył, sam dla nas krew swoją rozlewając, nieprzyjaciołom się swoim nie odejmował, będąc Bogiem Wszechmogącym; naśladujmy jego, który nam lepsze

zwycięstwo i zapłatę nagotował"; a jako święty Paweł, Apostoł narodów, gorzał miłością Chrystusową, którą zapalał serca duchowieństwa, wychowanków swoich seminaryjnych i nauczycielskich oraz całego ludu, publicznie i prywatnie szerząc uwielbienie Boga i wierność Kościołowi.

Wychowanie i wykształcenie początkowe pobierał śp. Kardynał we dworze rodzicielskim, pełnym najpiękniejszych tradycji i wzniosłych ideałów. Nauki gimnazjalne odbywał w szkole średniej w Stanisławowie i w konwikcie Pilata we Lwowie, gdzie też zdał egzamin dojrzałości w r. 1864. Następnie oddał się studiom prawniczym na wszechnicy w Pradze czeskiej i lwowskim uniwersytecie, na którym w r. 1868 otrzymał dyplom doktora obojga praw.

Pierwotnie zamierzał pozostać w stanie świeckim i poświęcił się pracy urzędniczej w krajowej Dyrekcji skarbu we Lwowie; w zawodzie tym odznaczał się niezwykłą ścisłością i otoczony uznaniem przełożonych, w parę lat doszedł do rangi komisarza. Uczestniczył w życiu towarzyskim i miał wstąpić w związki małżeńskie, gdy wtem niespodziewana strata narzeczonej, śmierć obu najlepszych przyjaciół, ś. p. Pietruskiego i hr. Rozwadowskiego, tudzież inne klęski osobiste, spadające nań w przeciągu jednego roku, wstrząsnęły nim do głębi i podniosły ducha jego, żądnego pociechy i rady, wyłącznie do Pana Boga. Po siedmiu latach zajęć cywilnych rozjaśniło się mu powołanie duchowne. Starał się zbadać je sumiennie i w tym celu odprawił osobne długie rekolekcje w starowiejskim zakładzie oo. Jezuitów pod kierownictwem ks. Jackowskiego T. J. Przekonawszy się, że wzywa go głos Boży na dożywotnią służbę ołtarza, porzucił świat i w r. 1875 poprosił o przyjęcie do seminarium duchownego w Przemyślu.

* * *

Ówczesny Biskup przemyski X. Hirschler, rektor seminarium X. Skwierczyński, wicerektor X. Łobos, późniejszy niezapomniany Biskup tarnowski – rychło zwrócili uwagę na wielkie cnoty i zdolności takiego alumna, odznaczającego się zwłaszcza umartwieniem i zamięłowaniem w teologii. Toteż skracając mu o rok przeszło czas pospolitych studiów, dopuścili go do prezbiteriatu w r. 1878, a dał mu święcenia kapłańskie X. Biskup Hirschler.

Pierwszą Mszę świętą celebrował X. Puzyna w ukochanym kościele w Gwoźdźcu, a pierwszą placówkę duszpasterską objął w Przeworsku, diecezji przemyskiej, jako tamtejszy wikariusz. Jednak już w drugim roku kapłaństwa dano mu szersze pole pracy, nadając mu w r. 1880 kanonię z fundacji hr. Drohojowskich przy katedrze przemyskiej, a nadto poruczając mu zastępstwo rektora w seminarium duchownym. Na tych stanowiskach położył X. Puzyna nieprzemijające początki i zadatki swej pierwszorzędnej roboty w winnicy Pańskiej. Kościół katedralny w Przemyślu, pełen religijnej i historycznej wymowy, gotycki zabytek niepośledniej piękności, umacniał i ozdabiał znacznym kosztem i zapobiegliwością. Drogocenną po nim w katedrze pamiątką jest ufundowany przezeń w prezbiterium witraż wedle rysunku mistrza Matejki, przedstawiający Najświętszą Pannę Maryję w okoleniu tęczowym, jakoby Gwiazdę Zaranną jego kapłańskiego zawodu, który nieustannym, tkliwym przepełniony był nabożeństwem do Królowej Niebios. A w rządzeniu seminarium upamiętnił się gorliwością około wychowania kleryków. Ożywiał szczególnie cześć Przenajświętszego Sakramentu i wystarał się, aby w kaplicy seminaryjskiej stale przechowywano Sanctissimum. Uporządkował i pomnożył księżnicę seminarium, ogłaszał konkursy na rozprawki pisane przez alumnów, zdolniejszych wysyłał na nauki do Rzymu i troszczył się o wszystkie ich potrzeby. Także już wówczas objawił niewyczerpany zapał w misjach i rekolekcjach po całej diecezji.

Jeżeli w szeregu lat ostatnich życie katolickie w diecezji przemyskiej tętni ciepło i potężnie, jeżeli rozwija się ono pod dzielną ręką i światłym natchnieniem ostatnich biskupów, a zwłaszcza obecnego Arcypasterza, wśród wielu swych przymiotów wyróżniającego się świetnym przewodnictwem "Związku katolicko-społecznego", to przygotowanie i pierwociny tej błogosławionej rozlewności katolicyzmu odnieść należy w niemałej mierze do X. Puzyny, jako rektora seminarium przemyskiego.

* * *

Ks. Puzyna prekonizowany został d. 26 lutego 1886 roku na Biskupa z tytularną siedzibą w Memphis czyli Mitrahine, w prowincji Arkadii egipskiej. Na Zwiastowanie N. M. P. tegoż roku nastąpiła jego konsekracja w kościółku św. Jana Kantego przy Kolegium Polskim w Rzymie, dokonana przez kardynała

Ledóchowskiego przy udziale przyszłych kardynałów: prymasa Czech, ks. Schönborna, księcia-arcybiskupa pragskiego, i metropolity Sembratowicza, lwowskiego arcybiskupa obrządku grecko-katolickiego. Rzeczywiste zaś miejsce działania otrzymał X. Puzyna w archidiecezji lwowskiej, jako sufragan obok arcybiskupa Dąbrowy-Morawskiego, jako kanonik kapituły lwowskiej i jako rektor wyższego seminarium duchownego we Lwowie. Równocześnie z wysokim dostojenstwem zaczęły i ciernie wyrastać na jego apostolskich drogach. Znaleźli się tacy, którzy nie radzi go widzieli, jako przybysza z innej diecezji, na zaszczytnej godności, inni znowu wyprowadzali mu ruskie rodowody z odległych stuleci i przyganiiali jego rzymsko-katolickim i szczeropolskim pracom.

A ks. biskup Puzyna z niezachwianą konsekwencją, tylko na coraz większą skalę, szedł swymi torami, obranymi za łaską Bożą. Buduje piękne świątynie Pańskie, czy to dźwigając z pogorzeli kościół w Gwoźdźcu, czy to zakładając we Lwowie, w opuszczonej dzielnicy robotniczej, niezmiernie potrzebny a przy tym nader okazały kościół św. Elżbiety wedle planów jednego z pierwszych architektów polskich, ś. p. Teodora Talowskiego, a na gruncie wyjednanym od wojskowości za pomocą wpływowych swoich stosunków. Ale i kilkadziesiąt innych domów Bożych wzniosło się jego żarliwym staraniem na rozległych przestrzeniach Galicji wschodniej. "Archidiecezja Lwowska" – nadmienia jeden z jego biografów (5) – "była wówczas co się tyczy obrządku łacińskiego niwą bardzo zaniedbaną. Brakowało kościołów, brakowało duchowieństwa; polska i katolicka ludność o pieczę duchowną musiała często uciekać się do duchowieństwa ruskiego i uczęszczać do cerkwi. Z tej konieczności korzystały pewne żywioły i usiłowały zjednać lud polski dla narodowości ruskiej, a zarazem agitacją radykalną podkopać i osłabić przywiązanie do tradycji i narodowości. Ginęły dusze polskie bez opieki, ginęły wsie całe. X. biskup Puzyna rozpoczął energiczną pracę nad budową kościołów i kaplic we wschodniej części kraju, wychodząc ze słusznego zapatrywania, że każdy kościół tam zbudowany, każda kaplica tam postawiona, to nie tylko dom Boży, ale twierdza narodowa".

Życie seminaryjne, zawsze umiłowany przedmiot swej opieki, pobudzał po Bożemu, ciągłym osobistym przebywaniem z przyszłymi kapłanami, kształceniem ich w potrzebnej nauce i wysyłaniem na słynny wydział teologiczny w Insbruku,

wreszcie gorącym ćwiczeniem w pobożności u tronu Eucharystycznego. Gmach seminarium przebudował i powiększył; utworzył tak zwane "Małe seminarium", tj. internat wychowawczy, bezpłatny, dla celujących i bez zarzutu obyczajnych uczniów gimnazjalnych, pragnących wstąpić do stanu duchownego.

Z narażeniem zdrowia ustawicznie wizytował ogromną archidiecezję i zaprowadzał mało tam znany, a tak zbawienny zwyczaj misji dla wszystkiego ludu. Takimi sposobami, i we własnym zakresie działania, i w zastępstwie sędziwego arcybiskupa, a zwłaszcza własną ofiarą sił i poświęcenia, był duszą i dobroczyńcą powierzonej sobie przez Opatrzność prowincji.

* * *

Trzecia faza płodnego kapłańskiego żywota X. Puzyny, w której dawniejsze cechy do najwyższego spotęgowały się blasku, upłynęła na starożytnej i osobiwie czczonej stolicy krakowskiej. Przez lat blisko 17 zasiadał na tronie św. Stanisława Męczennika, którego kult wszędzie rozkrzewiał i którego grób nadobnie oświetlił wiecznymi lampami, ze srebrnych orzełków kutymi; zajmował tron błogosławionego Wincentego Kadłubka, którego relikwie wyniósł w srebrnej trumience na ołtarz, kaplicę Jego pięknym witrażem ozdobiwszy, i o którego kanonizację rozpoczął zabiegi u Stolicy Apostolskiej; wstąpił na tron Iwona Odrowąża, do którego w świętobliwości życia i fundacjach kościołów niemało jest podobny. Był godnym następcą pokornego Strzemińskiego, miłosiernego Rzeszowskiego, żarliwego Szyszkowskiego i wielkich w Narodzie Oleśnickich, Sołtyków, Woroniczów, których imiona za całe księgi staną. Bezpośrednim poprzednikiem kardynała Puzyny był kardynał Dunajewski, w młodości długoletni więzień w Szpilbergu za sprawy ojczyście, potem już w pełni wieku kapłan Boży, uczynny dla wszystkich, taki sam, jako biskup diecezji krakowskiej, trzydziesty już rok przed nim nie mającej pasterza, przezeń zaś naprawianej i do godności książęcej przywróconej; on też odnowił najśliczniejszą perłę murów katedry i w ogóle budownictwa renesansowego z tej strony Alp, kaplicę Zygmuntowską na Wawelu.

Dnia 7 października 1894 r. postanowieniem cesarskim mianowany został X. Biskup Puzyna księciem-biskupem krakowskim i ogłoszony breuem Papieskim 22 stycznia 1895 r. Jak zwykle, przysposabiał się Nominat i do tych rządów prośbą o pomoc Bożą, pielgrzymką do cudownego obrazu Matki Boskiej w Kochawinie.

Przybywszy do Krakowa, najpierw odwiedził seminarium duchowne, instytucje dobroczynne i humanitarne, szpitale, ochronki, zakony. Aczkolwiek w powitaniu go wiele było uszanowania i serdeczności, jednak znalazły się od razu podobne do lwowskich uprzedzenia, pogorszone również i tym, że nowy Arcypasterz bez ogródek i wyraźnie czynił swoje uwagi, gdzie co zastał nie tak, jak trzeba wedle prawa Bożego i kościelnego. Ta pewna bezwzględność, nieco niecierpliwa, chociaż pochodziła niewątpliwie z najlepszej woli, zdaje się jedną z wyjątkowych niedoskonałości jego charakteru, która przez mściwość urażonych czyścić mu na ziemi zgotowała.

Akt uroczystej intronizacji odbył nowy Książe-Biskup dn. 17 lutego 1895 r. w katedrze na Wawelu, po czym zaraz wziął się do zdumiewającej zapalem i owocnością pracy.

Praca ta, na miarę prawie nadludzką, czyniła z kardynała Puzyny "kościelnego księcia-rycerza, bez skazy w wiernym swojej idei sercu i bez skazy na swym stalowym puklerzu" (6), "męża olbrzymiej siły, nieugiętego i twardego jak granit" (7), "symbol potęgi, zasadniczo godnej czci, kolumną niewzruszoną, człowieka odlanego z jednej bryły stali, podobnego pierwszym bojownikom Kościoła, męczennikom i duszom królewskim wodzów" (8), "postać rozmiarów wyjątkowo wielkich, której głos na chwałę Bożą z głosem starego Zygmunta w spiżowej pieśni miał jakieś powinowactwo tonu i pokroju" (9), "mężem ogromnego znaczenia, niepospolitego wpływu na życie publiczne, z którym koniecznie trzeba było się liczyć w zadziwieniu nad jednolitością i rozpędem tego ducha, lecz nie mniej nad mistyczną głębią intencji, a również nad samą jakością Jego czynów" (10).

Praca taka obejmowała przede wszystkim przez cały okres jego panowania duchową oblubienicę i katedrę krakowską, którą z dwuwiekowego zaniedbania i niebezpiecznego nadwątlenia wydostawszy, doprowadził do mocy i świetności. Natychmiast po zamieszkaniu w Krakowie zorganizował 14 marca 1895 r. konferencję z blisko stu wybitnych osobistości całego kraju, wszelkich stronnictw i warstw społecznych, tudzież fachowych znawców. Po gruntownych naradach przedsięwziął całkowitą restaurację najczcigodniejszej i najpiękniejszej naszej świątyni wawelskiej. Darem 4000 tysięcy koron rozpoczął składki, które wraz z dalszymi ofiarami jego i z zasiłkami, zyskiwanymi całym jego wpływem i powagą,

doszły do półtora miliona koron na rzecz odnowy katedry. Więcej jednak jeszcze włożył w to własnych trudów, co dzień prawie doglądając robót, urządzając często posiedzenia komitetu artystycznego, nagradzając robotników, udzielając nawet artystom ze szczupłych zasobów swoich na studia i podróże, nigdy nie odrywając oczu i ręki szczodrej i wymowy zachęcającej od tej umiłowanej sprawy. Więc mamy katedrę silną, pełną dobrze zachowanych pomników, zbogaconą nowymi arcydziełami (11). Wystąpiły starodawne malowidła, a świeża polichromia pierwszorzędných malarzy okryła skarbiec i kaplice katedralne. Szkoda pewno, że całej katedry nie dozwolono ubarwić Wyspiańskiemu, którego cudne malowidła i witraże w krakowskim kościele franciszkańskim jak najlepszą dawały nadzieję; lecz tę stratę, przynajmniej co do witraży w katedrze, wynagrodziły w ostatnim roku mistrzowskie witraże Mehoffera, wyobrażające przepychem kolorów Jezusa Litościwego i Matkę Miłosierdzia, do których ludzkość wyciąga błagalne ręce. A jeszcze ma przybyć takich witraży. Potężna płyta kardynała Oleśnickiego, subtelного uroku biały sarkofag Jadwigi, majestatyczny z kosztownych barwistych łomów, z brązu i drogich kamieni wykonany sarkofag Warneńczyka – na wiele wieków zostaną pamiątką po kardynale Puzynie, z którego pobudki, przyczynienia i udziału stoją w katedrze jako dobytek obecnego pokolenia, współzawodniczącego z przesławnymi ojcami. Liczne też inne skarby sztuki i pobożności dostały się przezeń katedrze, Macierzy polskich kościołów, a wytworność, ład i obfite oświetlenie zapanowały w niedawno jeszcze dość zniszczonym i ponurym gmachu. Odnowienie katedry jest czynem historycznej doniosłości, podniesieniem sztuk pięknych i kultury, niespożyłą zasługą narodową i religijną.

A przecież to samo społeczeństwo, które słusznie ceni i wysławia wielkich swoich ofiarodawców, np. Matejkę i Siemiradzkiego za dary dzieł najwspanialszych dla pożytku publicznego, Paderewskiego za pomnik Jagiełły, w Krakowie ufundowany, Jerzmanowskiego za krociowe zapisy na Akademię Umiejętności, – to samo społeczeństwo w tych samych czasach, tak mało pokazuje wdzięczności, a już nie entuzjazmu, dla dobrego ojca i najczynniejszego pracownika około najzacniejszego z narodowych przybytków, dla "głównego od czasów króla Łokietka i niezrównanego odnowiciela katedry", którą jako świętość i skarbnicę najdroższych rzeczy przekazał w pomyślnym stanie przyszłości. Owszem, nawet na tym arcydziele Puzynowego żywota, nawet na tym słońcu poszukiwano plam i, w dniu

otwarcia katedry po jej odnowieniu, pojawił się w najpoważniejszym może dzienniku krakowskim odcinek, zawierający zamiast podzięk i ogólnej oceny dokonanych prac, krytykę prawdziwych i wątpliwych usterek, jakie się wydarzyć mogły w szeregu lat przy olbrzymich robotach w dyskretnej dziedzinie artystycznych gustów i upodobań.

Mecenat X. Puzyny nad sztuką nie ograniczył się do samej katedry, choć i to jedno jest już wiekopomne, lecz rozciągał się na całą diecezję, a nie ustawał wcale. W r. 1907 zakłada kardynał muzeum diecezjalne w Krakowie, dla ratunku zagrożonych przedmiotów sztuki, a w r. 1910 tworzy komisję artystyczną dla sztuki kościelnej, w czym ważną rolę odgrywa ks. prałat Wądolny, jeden z pierwszych jego doradców.

Analogicznie do poprzedniej działalności, X. Puzyna i w Krakowie pała gorliwością o życie kapłańskie. Przenosi wielkie seminarium, goszczące u Misjonarzy, do wielkiego i pięknego budynku przy Plantacjach, osobno wzniesionego dla seminarium. Straż duchowną sprawuje sam i porucza ją umyślnie na urządzie dusz osadzonym kapłanom. Od najbliższego roku szkolnego po objęciu biskupstwa krakowskiego zakłada swoim kosztem i w swoim pałacu małe seminarium, najmilsze snać sercu jego, skoro w testamencie mianował je dziedzicem jedynym. Obecnie 30 uczniów korzysta z jego utrzymania. Dbając o powagę i splendor stolicy krakowskiej, wskrzesił byłą sufraganię krakowską i w r. 1899 wyniósł na tę godność biskupią młodego i cichego X. Anatola Nowaka, ceniąc jego pobożność, jako najistotniejszą zaletę dla iście katolickiego pasterza. Wykupił stare kościelne dobra tynieckie, dokąd chciał znowu sprowadzić chlubnie znanych z dawnych dziejów oo. Benedyktynów, lecz, gdy to się nie powiodło, sam zaczął gospodarzyć z tym skutkiem, iż odnowił bogato kościół pobenedyktynski, podźwignął z ruin część klasztoru i przeznaczył na letnisko, pod nazwą "Opatówka", dla 30 alumnów na jego koszcie, miejscową karczmę zniósł, a założył szkołę pod opieką ss. Felicjanek i tym podobne wprowadził urządzenia.

W związku z wychowaniem kapłanów traktował wychowanie nauczycielstwa, jako czynnika zasadniczego w kierowaniu umysłów i obyczajów. Kreował więc w r. 1904 bursę imienia św. Jana Kantego dla 12 uczniów szkół średnich, mających się poświęcić zawodowi profesorskiemu, na co łożył 5000 koron

corocznie. Zważywszy też inne datki, jak 2500 koron rocznie na chorych w szpitalach Sióstr Miłosierdzia, popieranie organizacji katolickich robotników, katolickiej prasy, a zwłaszcza niepohamowane jałmużnictwo, domyśleć się łatwo, iż na osobiste potrzeby prawie nic mu z niewielkich dochodów nie zostawało: i rzeczywiście żył bez wszelkiej wygody, poniżej średniego trybu życia, w skromnej czarnej odzieży, co do pokarmów zwykle na fasoli i mleku przestając, żadnego też nie posiadając dworu i wystawności, stanowi swemu przystojnej.

Jednakowy, jak dawniej, był misjonarzem dla ludu, miłosiernikiem ludu w słowie i czynie, wizytatorem diecezji wielce troskliwym aż do zupełnego wyczerpania zdrowia, aż do niemocy, w czasie której ciągle o ludzie ukochanym rozmawiał.

Także i piórem pracuje w wskazanych prawym sumieniem kierunkach. Jego listy pasterskie są poważnym działem naszej literatury kościelnej. Zaleca w nich nabożeństwo do Przenajświętszego Sakramentu, wskazuje w Eucharystii ratunek na poniżenie, zatwardziałość i słabość ducha oraz przypomina płynącą stamtąd pomoc w modlitwie, pracy, cierpieniu, w życiu rodzinnym i społecznym. Wzywa do Stołu Pańskiego i adoracji, kładzie nacisk na zasadę miłości Boga i bliźniego. Nawołuje do jedności i pobożności w rodzinach, nakazuje staranie o naukę wiary, o katechizację i czytania pobożne. Zachęca do pracy społecznej, a wśród niej zaznacza ważność Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, które zapobiegając nędzy, dodaje ubogim serdeczną pociechę i pożałowanie. Nazywa krzyż tajemnicą sprawiedliwości i współczucia. Dąży do rozpowszechnienia piśmiennictwa katolickiego. Troszczy się także o wiernych zamiejscowych, o wychodźców, którym odradza opuszczanie ziemi ojczystej, a w razie tej konieczności żąda przynajmniej zwrócenia się do proboszczów miejsca pobytu i sprawozdań do tutejszych duszpasterzy. W ogóle pisma jego zawierają mnóstwo cennych wskazówek w kwestiach ogólnych i specjalnych, a podanych zawsze słowami prostymi i namaszczoneymi

Usługi własne do słów nauki przyłączał, udzielał się ludności, odprawiał razem z wiernymi pokutne pielgrzymki w miłościwych latach 1900 i 1901 r., uczęszczał i przemawiał na zebraniach katolickich, uczestniczył w zgromadzeniach naukowych, wybitnych katolików cenił odwiedzinami i stale otaczał się ich gronem, a na ich pogrzeby osobiście chodził, co dzień do siebie bez etykietalnych trudności

dopuszczał, kaplicę własną i komnaty na praktyki bractw i zbożnych towarzystw ofiarował i miał za przewodnią zasadę żadnej uczciwej prośbie wedle możliwości nie odmawiać.

* * *

Leon XIII na Konsystorzu 15 kwietnia 1901 uczynił księcia-biskupa Puzynę kardynałem i wysłał hrabiego Salimei, ażeby mu wręczył piuskę purpurową "zuchetto", co nastąpiło 21 kwietnia, biret zaś kardynalski otrzymał ks. Puzyna z rąk cesarza Franciszka Józefa w kościele zamkowym w Budapeszcie 25 października tegoż roku, równocześnie z prymasem czeskim, kardynałem Skrbenskim, z którym też razem wraz z kardynałem Martinelli, przybył na Watykan po czerwony kapelusz.

Niezapomniane to były dla uczestników owe obchody 9 czerwca 1902 r. (12) wśród wspaniałego ceremoniału i śpiewów, gdy Papież wkładał Najdostojniejszemu rodakowi naszemu odznaki najwyższej po sobie godności, z wezwaniem do gotowości na męczeństwo za podwyższenie wiary świętej, za pokój chrześcijaństwa i za wzrost i nienaruszalność świętego Kościoła Rzymskiego. Następnie Jego Eminencja objął w posiadanie swój kościół tytularny w Rzymie, poświęcony św. Witalisowi, Gerwazemu i Protazemu. Starożytna ta bazylika, stojąca w środku miasta, przy Via Nazionale, wzniesioną została jeszcze około r. 400 przez patrycjuszkę Westynę, a jest ozdobiona piękną tradycją i sztuką. Seria kardynałów tego tytułu mieni się od imion papieży i świętych. Najbliższymi poprzednikami kardynała Puzyny byli tam: Hassoun, sławny z obrony katolicyzmu patriarcha ormiański, Massaja, kapucyn, świątobliwy misjonarz afrykański, i Dunajewski, książę-biskup krakowski. Jego Eminencja ks. Puzyna został członkiem czterech kongregacji kardynalskich: Zakonów, Indeksu, Nauk, wreszcie Konsystorza, w której prefektem jest sam Papież. Bardzo często jeżdżąc do Rzymu, kardynał Puzyna uczestniczył w tych posiedzeniach i wywierał widocznie wpływ w Wiecznym Mieście z korzyścią dla spraw religijno-narodowych, np. Collegium Polonorum i Hospicjum polskiego.

* * *

Najgłośniejszą, a nadzwyczaj ostro sądzoną czynnością kardynała ks. Puzyny było wniesienie veto imieniem Austrii na konklawe kardynałów dn. 3 sierpnia 1903 r. przeciw ewentualnemu wyborowi kardynała Rampolli na papieża. Sądzono powierzchownie i opierano się na fantastycznych sytuacjach. Opowiadano, że wszyscy kardynałowie z monarchii austriacko-węgierskiej wymówili się przed cesarzem od przyjęcia takiego mandatu i dopiero kardynał Puzyna się zgodził. Niepodejrzana o sprzyjanie Kościołowi ani Polsce "Neue Freie Presse" wyjaśnia jednak (13), że wszyscy kardynałowie austriaccy prócz ks. Puzyny już odjechali do Rzymu, gdy dojrzał dopiero zamiar postawienia veto. Tylko do tego ostatniego cesarz z tym zleceniem się zwrócił. N. Freie Presse używa też określenia "Veto-Recht" (prawo); co najmniej był to starodawny zwyczaj, że mocarstwa katolickie w formie doradczej mogły wyrażać protest na konklawe. Przed konstytucją papieską "Commissum nobis" z r. 1909, znoszącą veto, było ono kościelnie na miejscu. Jakkolwiek kardynałowie jawnie okazywali swe niezadowolenie, przecież zastosowali się do veta, choć ścisłego obowiązku nie mieli. Pomijając wzgląd psychologiczny i towarzyski, jakby mógł kardynał Puzyna odmówić monarsze, którego jest poddanym i którego usilnym staraniom dostojęstwo swe zawdzięcza, w rzeczy, nie sprzeciwiającej się kanonom, ani powinnościom narodowym itp., pojrzyjmy na tę kwestię tylko z polskiego, właśnie zaczepianego, punktu widzenia. Otóż "Gazeta Narodowa" (14) i inne pisma trafnie przypominają, że kard. Rampolla nie był przyjacielem Polaków. Sprawy to zbyt żywotne – *sapienti sat*. Gniew prasy innowierczej i nam wrogiej, wrzący po upadku kard. Rampolli, mógł nas wiele nauczyć. Być może, że ów polityk, zostawszy papieżem, nabrałby wielkoduszności i bardziej umiłowałby nasz katolicki naród, jednak w każdym razie cieszyć się możemy, że w znacznej mierze dzięki kardynałowi Puzynie, steruje łodzią Piotrową Papież Pius X. Nigdy pewnie Polska nie martwiła tak Stolicą Apostolską, jak w ostatnich czasach mariawityzmem, zbrodniami w sanktuarium jasnogórskim, najzdroźniejszymi w świecie prądami literackimi – a ten Papież pomimo takich skandalów miłuje nas po ojcowsku, obdarza złotymi koronami dla naszej Najświętszej Patronki, zaszczyca tytułem bazylik kościoł na Jasnej Górze, archikatedrę lwowską, katedrę płocką i wrocławską, ustanawia święto Matki Boskiej Częstochowskiej i nadaje odpust za Jej wzywanie, kanclerza pruskiego upomina do łagodności wobec naszego ludu w Poznaniu, wyraża narodowi naszemu głęboką cześć (15).

Wielekroć zarzucano ś. p. kardynałowi jego stanowisko co do sprowadzenia zwłok Słowackiego na Wawel. Niżej podpisany zna tę sprawę, gdyż w latach dziewięćsetnych był prezesem krakowskiej Czytelni akademickiej, której wówczas dawny Komitet obywatelski akcję tę przekazał, a w tym celu zawiązała się w Czytelni osobna sekcja. Na prośbę Czytelni udał się wtedy do kard. Puzyny jeden z najwplywowszych profesorów, lecz kardynał wyraził pogląd, że krypta katedry nie powinna się przekształcać w ogólny panteon, lecz zachować charakter królewski i biskupi, z naturalnym wyjątkiem dla Kościuszki i Mickiewicza. Chociaż Słowacki jest może pierwszym z geniuszów poetyckich, – pisze K. Bartoszewicz (16) – "nie było w dziejach jego filarectwa, więzienia, wygnania, olbrzymiego wpływu na sprawy i działalność emigracji, nie było formowania legionu we Włoszech, nie umarł w służbie narodowej nad Bosforem. Jeżeli obok Mickiewicza spocząłby Słowacki, dlaczego i nie Krasiński (17), Matejko, Grottger, Chopin..." – a później coraz więcej. Zdanie Kardynała, lubo prawdopodobnie odmienne od większości społeczeństwa, wcale nie jest odosobnione, ani nawet skrajne. Właśnie bowiem w tych samych latach Czytelnia akademicka rozpisała publiczną ankietę (częściowo zebraną w wydanej wówczas jednodniówce p. t. "Słowackiemu"). Trudno chyba odsądzać od patriotyzmu i kultury np. znanego dramaturga Kisielewskiego, albo rozgłośnego filozofa, zasłużonego koło wychowania narodowego, Lutosławskiego, albo sędziwego pułkownika z r. 1863, Miłkowskiego (T. T. Jeża), a oni oświadczyli się wręcz przeciw grzebaniu prochów Słowackiego w niewolnej ojczyźnie, wypowiadając się raczej za rozpowszechnianiem jego dzieł. Inni doradzali sprowadzić do rodzinnego, sielskiego Krzemieńca w myśl marzeń poety, inni do Warszawy, aby i ta stolica posiadała tak czcigodne szczątki. Przeważnie żądano Wawelu, lecz wielu przyjęło opinię Kardynała spokojnie i rozwijało inne pomysły: aby pochować Słowackiego na szczycie, w grocie lub na wysepce tatrzańskiej, powstała idea kopca w szczerym polu, plan budowy mauzoleum w akademickim kościele św. Anny, skoro młodzież akademicka spełnić miała dzieło sprowadzenia. Różne więc powstawały zamiary. Zresztą rozstrzygnięcie nie zależało przecież od Kardynała: po rozbiorach Polski podziemia wawelskie uważane są za grobowce dynastyczne, zarządzane przez Koronę austriacką. Na umieszczenie tam zwłok trzeba zezwolenia dworskiego. Przy sprowadzeniu zwłok Mickiewicza, gdy skutek uchwały Sejmu

marszałek hr. Badeni i namiestnik ks. Sanguszko prosili o to cesarza, pokazano im "Księgi Narodu Polskiego", w których nasz wieszcz potępia Marię Teresę. Dopiero z trudem uzyskano pozwolenie. A nawet na pochowanie samego Kardynała Puzyny, odnowiciela i gospodarza katedry, musiano czekać na oddzielne pozwolenie rządowe. Tymczasem grupy warcholów urządzały Kardynałowi uliczne demonstracje, komers młodzieży uniwersyteckiej uchwalił go nie wpuszczać na uroczystości uniwersyteckie (tego najczulszego Przyjaciela młodzieży i następcę staropolskich kanclerzy uniwersytetu, a stałego Gościa na jego wszystkich obchodach!), ba, wnoszono zażalenia do Rzymu, aż Stolica Piotrowa z upokorzeniem Kardynała sprawę tę badała, oczywiście nie znalazłszy w tym żadnej jego winy.

* * *

Niepodobna też nazywać winą ostrożnego kunktatorstwa w publicznych przedsięwzięciach (odkładanie Wiecu katolickiego), osobistych przekonań konserwatywnych itd., a w żadnym już razie, jeżeli nawet ś. p. Kardynał popełnił jakie błędy wśród kolosalnego nawału pracy i dolegliwości, to nie zdolne one zepsuć nadzwyczajnej wartości jego dzieł i zasług. Owszem, postać jego stoi okryta stygmatami najtrudniejszych cnót i w blasku pokory, która cnót wszystkich jest ostateczną ozdobą.

W pokorze swojej odrzucił honorową wartę wojskową, świetnej wstęgi wysokiego orderu św. Szczepana nie używał, zarządzenia Najwyższej Władzy Duchownej całował, nawet wtedy, gdy podczas długiego poszukiwania przezeń jak najodpowiedniejszych uczonych na profesorów teologii w Uniwersytecie krakowskim, powierzyła obsadzanie tych katedr innemu, młodszemu i byłemu kapłanowi jego diecezji, zamiejscowemu Dostojnikowi Kościoła. Mawiał też Kardynał Puzyna o sobie, iż "chwalić go nie ma za co", mawiał do najbliższych szczerze, stanowczo, często. Ostatnie słowa, jakie napisał, były: "Przepraszam najpokorniej Członków Przewielebnej Kapituły, jak i wszystkich Braci w Chrystusie za wszelkie uchybienia i przykrości wyrządzone, – polecam duszę mą ich pobożnym modłom".

* * *

Wszechmocny doświadczał go przez lat kilka bolesną chorobą: niedokrwistością mózgu, wadą serca, a od zeszłego roku paraliżem, w końcowych zaś dniach zapaleniem płuc i nerek. Znosił to wszystko, podobnie jak złość i niewdzięczność ukochanych, z poddaniem się woli Bożej tak zupełnie bez szemrania, że jego cierpliwość nazywano heroiczną. Snuł tylko różaniec i odprawiał do Matki Boskiej nowennę za nowenną. Jedną z niewielu jasnych i radosnych jego chwil w ostatnich czasach był list Piusa X, na srebrny jubileusz jego biskupstwa przysłany, brzmiący tkliwą serdecznością i żywym, pochwalnym uznaniem wielkich czynów i męki jego życia. Zasypiał Kardynał w Bogu po niejednokrotnym na śmierć dysponowaniu i po błogosławieństwie Ojca Świętego, a tak święcie, że wszyscy obecni dla siebie pragnęli tak chrześcijańskiego zejścia z tego padołu płaczu.

W trumnie twarz jego, poprzednio bolejąca, ułożyła się w klasyczne, posągowe rysy, o wyglądzie alabastrowym, i wyraźnie przypominała majestatyczne i łagodne oblicze Leona XIII. Zwłoki odziane były fioletowym ornatem, haftowanym jeszcze przez jego ukochaną Matkę, a zamiast kwieciami obsypane obrazkami świętymi.

Spoczywa w małej krypcie, ciasnej jak grób, w czarnej metalowej trumnie, umieszczonej obok trumny, drogą materią obitej, księcia-biskupa Szaniawskiego, pod kaplicą zwaną od tegoż Szaniawskiego, który przed dwustu laty działał był podobnie jak kardynał Puzyna, czyniąc fundacje seminaryjskie w Warszawie, Kielcach, Krakowie i Gdańsku, zakładając konwikt dla ubogich studentów w Łukowie, odnawiając spalony przez Szwedów zamek królewski na Wawelu i wykorzeniając herezję.

Już odpoczywa nasz Kardynał i "poleca duszę swą pobożnym modłom".

Kraków.

Dr Kazimierz Lubecki.

Artykuł z czasopisma: *"Ateneum Kapłańskie"*. Miesięcznik wychodzący pod kierunkiem Profesorów Włocławskiego Seminarium Duchownego, poświęcony Pismu św., Teologii Dogmatycznej, Apologetyce, Teologii Moralnej i Ascetycznej, Prawu Kanonicznemu, Liturgice, Filozofii, Historii, Naukom Społecznym, Pedagogii i Sztuce Chrześcijańskiej. (Za zezwoleniem JE Ks. Dr. St. Zdzitowieckiego, Biskupa Diecezji Kujawsko-Kaliskiej). Rok 3. (1911 r.), Tom 6. (Redaktor odpowiedzialny: Ks. Dr. Antoni Szymański. Wydawca: Ks. Dr. Stanisław Gruchalski). Włocławek. – Seminarium Duchowne, ss. 193-209.

Przypisy:

(1) "Notificationes", A. D. 1911. N. VIII, pag. 91 sq. (2) "Przegląd Polski", tom I rocznika XLVI, str. 266 i nast. (3) Ks. Biskup Nowak loc. cit. (4) X. Piotr Skarga: *Męczeństwo św. Maurycego, pisane od Eucheryusza Lugduńskiego biskupa, Grzegorza Turońskiego, Fortunata i innych*. (5) "Czas", Nr. 409 rocznika LXIV. (6) "Kuryer lwowski", N. 411 rocznika XXIX. (7) "Gazeta lwowska", N. 206 rocznika 101. (8) "Gazeta poranna", N. 267 rocznika I. (9) "Sodalis Marianus", N. 5 rocznika X. (10) "Głos narodu", N. 208 rocznika XIX. (11) Antoniego Madeyskiego, Józefa Mehoffera, Włodzimierza Tetmajera itd. (12) Zob. "Roczniki Polskiego Kolegium w Rzymie", str. 95 i nast. (13) W nrze 16900, z d. 9 września 1911 r. (14) W nrze 207 rocznika LI. (15) "Quasi venerazione" – przemówienie do deputacji polskiej 13 listopada 1908. (16) "Nowości Illustrowane", N. 37 rocznika VIII (str. 14). (17) Rzeczywiście przeprowadzano już warunkowe pertraktacje z rodziną trzeciego z trójcy wieszczów, ale ze skutkiem odmownym.

~~~~~



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową  
[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

**Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!**

